

Kazimierz Wyka

O "Panu Geldhabie"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 42/3-4, 621-646

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y

KAZIMIERZ WYKA

O „PANU GELDHABIE”

1

Zagadnienie główne *Pana Geldhaba* daje się określić w sposób całkiem prosty. Jest w nim próba wdarcia się w szeregi szlachty, przedsięwzięta przez osobnika, który zdołał dla siebie stworzyć na tyle szeroką podstawę majątkową, że stać go już na to, ażeby na jej gruncie zaszczerpić odpowiednio rozłożyste drzewo genealogiczne swego rodu. Próbę taką zna dobrze komedia zachodnio-europejska, rozpoczynając od *Mieszczanina szlachcicem* Moliera. Zna zaś dlatego, ponieważ na skutek wcześniejszego zdobycia samodzielnej pozycji ekonomicznej przez burżuazję tych krajów, przy zachowanej nadal przewadze ustrojowej elementów szlachecko-feudalnych, podobne próby nobilitacji towarzysko-majątkowej odbywały się tam wcześniej, już w XVII wieku¹. Nie zna zaś podobnego problemu literatura polska tego czasu, albowiem przy całkowitym stłumieniu elementów mieszczańskich w Polsce przedrozbiorowej i powstrzymaniu rozwoju kapitalistycznego, nie było żadnych ku niemu warunków.

Próba, którą przedstawia Fredro, rozgrywa się w sytuacji i chwili, dających wszelkie szanse bogatemu dorobkiewiczowi i jego córce. Na pozór rozwiązanie komedii przez Fredrę nie pozwala na podobne twierdzenie. Przecież obydwaj konkurenci opuszczają pannę Florę Geldhabównę, a tego rodzaju złośliwe zakończenie, karcące nowobogackiego, jest jak najbardziej po myśli Fredry. Za niego to w ostatnich wierszach komedii oświadcza Major:

Nadtoś myślał o księstwie, gdy Książę o groszu,
Tak osiadłeś na łodzie, a panna na koszu.

¹ I. Chrzanowski, *O komediach Aleksandra Fredry*, Kraków 1917, s. 85—86.

Spróbujemy wyjaśnić, z jakiej pozycji społecznej, w imieniu którego kręgu szlacheckiego karci Fredro za jednym zamachem zubożałego półpanka, księcia Rodosława, i dufnego dorobkiewicza. Tego drugiego przede wszystkim. Lecz nie dajmy się temu zwieść, jakoby rozwiązanie komedii, zwrócone przeciwko Geldhabowi, przekreślało raz na zawsze jego szanse wejścia w klasę i obyczaj szlachecki. Cała historia Flory z Lubomirem i księciem stanowi jedynie... nieszczęśliwy przypadek po drodze. I dopóki Geldhab nie stracił swojego majątku (a widzimy w komedii, że umie się z nim liczyć, o ile tylko konwenans nie zmusza go do hojności), nie osiadł on naprawdę na lodzie. I wśród innych zbankrutowanych książątek oraz hrabiów na pewno nie zabraknie konkurenta do wdzięków i majątku emancybowanej i ocytanej panny Flory.

Próbę przedostania się Geldhaba w obręb pociągającej go klasy społecznej komedia Fredry osłabia więc tylko i ośmiesza, ale nie rozwiązuje w sposób, który by wśród przedstawionych w utworze warunków społecznych naprawdę przekreślał wszelkie rachuby nowobogackiego. Stąd nie może tej próby tak rozwiązać, ponieważ na jaskrawym przykładzie człowieka cudzoziemskiego pochodzenia zobrazował Fredro proces, który w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku, w dzielnicach będących pod panowaniem austriackim i pruskim, nie był zjawiskiem wyjątkowym.

Ograniczamy podstawę tego zjawiska do tych dwóch zaborów, ponieważ na ziemiach stale pozostających pod berłem carskim, jak również w Królestwie Kongresowym, kiedy ustali ono swoje miejsce u boku cesarstwa, nie było podobnego procesu wciskania się obcego elementu w szeregi szlachty polskiej. Mieszczaństwo rosyjskie nie występuje na tych ziemiach jako odrębny czynnik społeczny, albowiem w samej Rosji jest ono bardzo wątłe. Szlachta zaś rosyjska również nie jest spragniona tego rodzaju awansu, jeżeli może otrzymać i otrzymuje ziemię drogą konfiskatu i nagród za wierną służbę. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, kiedy na terenach zaboru rosyjskiego powstanie dostatecznie silne mieszczaństwo polskie, spośród niego poczną wychodzić ówczesni Geldhabowie, spragnieni potwierdzenia ich przynależności lub też powrotu, na zdobytej podstawie majątkowej, do kasty i obyczaju ziemiańskiego. Noszą wówczas w literaturze nazwiska: Wokulski, Połaniecki.

Wskazany proces nie był też co prawda zjawiskiem już w pierwszych latach XIX wieku bardzo częstym i typowym. Jeżeli wygląda na takie w dziele Fredry, to raczej z tej przyczyny, że fakt

przejmowania towarzyskiej skorupy szlacheckiej przez elementy mieszczańskie będzie później, w ciągu XIX stulecia, objawem bardzo pospolitym. Nie dlatego zaś, ażeby już z początkiem stulecia tego rodzaju próby awansu społeczno-towarzyskiego były szczególnie częste i by wobec tego pozwalały Fredrze na skonstruowanie intrygi typowej. Ta intryga jest typowa, ale raczej — na wyrost, na przyszłość.

Rzecz jasna, że tego rodzaju typowość nie osłabia stopnia realizmu zawartego w omawianej komedii. Typowość realistyczna nie jest bowiem typowością statystyczną, zbudowaną wedle przeciętnych i przeważających danych, jakie występują w momencie obranym przez pisarza jako czas akcji. Dla Warszawy lat 1870—1880 na pewno bardziej „typowy” w sposób przeciętnie statystyczny był sklep Minclów niż fortuna Wokulskiego. Mimo to typowość prawdziwie realistyczną posiada dopiero ta fortuna, bo ona syntetyzuje procesy dojrzewające i narastające. Podobnie *Pan Geldhab* u samego początku stulecia syntetyzuje i zapowiada drogi awansu burżuazji polskiej poprzez szczebel towarzyskiego i klasowego wkuwienia się w sferę arystokratyczno-szlachecką.

Wobec tego zagadnienie *Pana Geldhaba* domaga się ustalenia trzech spraw. Sprawy te pozwolą zarazem określić doświadczenie społeczne Fredry, widoczne w tej komedii. Z jakich elementów rzeczywistych składa się próba podejmowana przez Geldhaba? Z jakiej pozycji ideologicznej usiłuje Fredro próbę tę zdyskredytować za pomocą specjalnej konstrukcji akcji? Wreszcie — jaką rolę w tej konstrukcji odgrywają składniki nadbudowy towarzyskiej, tak wciągające swoim powabem nowobogackich i tak właściwie zamóżnej szlachcie?

Pan Geldhab został napisany w roku 1818. Data jest przez to ważna, że odsuwa ona Królestwo Kongresowe, ledwo konstytuujące się w swoich formach gospodarczych i politycznych, jako możliwy teren pobierania przez Fredrę obserwacji dla tej komedii. Bo chociaż tekst utworu zdaje się wskazywać, że jego akcja rozgrywa się po Kongresie Wiedeńskim², majątek Pana Geldhaba nie mógł

² Na to, że akcja rozgrywa się już po zakończeniu wojen napoleońskich, zdają się wskazywać takie szczegóły komedii, jak stosunek Lubomira do zasług położonych w tym czasie, do straconego w połowie majątku, o którym mówi się jako o przeszłości. Z drugiej jednak strony takie momenty akcji, jak komendant załogi w mieście, do którego o pomoc zamierza się udać Geldhab,

przecież urósł w przeciągu dwóch, trzech lat. Jest on na pewno ostatecznym rezultatem zabiegów już dłużej trwających. Ten oszukańczy dostawca pułków Królestwa Kongresowego nie został nim prawdopodobnie dopiero po roku 1815, ale aprowidował już i zarabiał przy pułkach Księstwa Warszawskiego. Napoleńczyk od strony intendentury.

Wobec tego jako teren tych obserwacji pozostają tylko — Galicja i Księstwo Warszawskie. Pamiętajmy, że w latach 1809—1815, od bitwy pod Raszynem i wyprawy ks. Józefa na Galicję, stanowią one jednolity organizm państwowy, jeżeli chodzi o ziemie przyłączone do Galicji w trzecim rozbiórce, te, które od kongresu wiedeńskiego pozostały w składzie Królestwa Polskiego. I jeden, i drugi teren Fredro znał dobrze. Pierwszy jako ziemię rodzinną, drugi jako ziemię swoich pierwszych doświadczeń społecznych młodego żołnierza napoleońskiego. Któryż z nich wypada ze względu na typowość akcji przydzielić *Panu Geldhabowi* jako podłoże?

Komedia wyraźnie wskazuje Warszawę, ale można w tym względzie nie ufać Fredrze. I tak np. nie ufa mu E. Kucharski. Wśród arystokracji galicyjskiej wyróżnia on — „element trzeci: napływowy i cudzoziemski. Byli to, utuczeni na polskim chlebie biurokraci i wojskowi, jako też »spanoszeni przybysze«, Niemcy... Ta właśnie grupa społeczna nastęrczyła Fredrze typ komiczny, który z powodów cenzurowych został przystosowany i przeniesiony do czasów Księstwa Warszawskiego”³.

Nie można sprawy w ten sposób rozstrzygać. Jest ona bardziej skomplikowana. Nasyłana do Galicji wysoka biurokracja austriacka nie łączyła się z elementami krajowymi i była wobec szlachty nastawiona jak najbardziej wrogo. Oczywiście, w latach młodości pisarza. Później bywało inaczej. Wobec tego takie pochodzenie „spanoszonego przybysza” Geldhaba odpada. Odpada zresztą również w świetle jego kariery, opowiedzianej w komedii. Pamiętniki galicyjskie i badania nad rozwojem gospodarczym tej prowincji nie przekazują na poziomie majątkowym Geldhaba przykładów

jak Lubomir przebywający przy pułku, gdzie może go zatrzymać uzyskany drogą protekcji rozkaz pułkownika, zdają się świadczyć o jakiejś tylko przerwie w trwających działaniach wojennych, bo nie są to elementy normalnego stanu pokojowego. Rzecz do definitywnego rozstrzygnięcia — jak nieraz u Fredry — raczej trudna.

³ E. Kucharski, *Epoka Fredry i jej wizerunek w komedii*, Przegląd Warszawski, 1922, styczeń, s. 81.

podobnych awansów majątkowych⁴, a w konsekwencji — dobijania się do bram szlacheckiej. Przekazują dla całkiem innej sfery, takiej, z jakiej wywodzi się Pol czy Smolka, nawróceni na polskość mieszczenie. Kolonizacja niemiecka w tym kraju posiadała charakter wybitnie rolniczy.

Co innego w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym. Tam nawet po utworzeniu Księstwa Warszawskiego pozostał w kraju, z lat po trzecim rozbiore pochodzący, dosyć silny niemiecki element administracyjny, element dorabiający się i polszczyjący. Celem gospodarczego podniesienia prowincji sprowadzano tam umyślnie nie tyle kolonistów rolniczych, ile przede wszystkim przemysłowo-rękodzielniczych, a więc mogących szybciej dorobić się majątku⁵. Pan Geldhab — przybysz cudzoziemski, mieszczanin, później burmistrz „w Schowie”, posiadacz wsi, dostawca wojskowy, brudnymi sposobami za wiedzą Majora dorabiający się majątku, przyjaciel ministrów zasypywany suplikami do nich, bardziej się daje ułożyć z elementów zaboru pruskiego, później Księstwa Warszawskiego, aniżeli z elementów czysto galicyjskich. Zwłaszcza że część zaboru austriackiego w skład Księstwa Warszawskiego weszła później, już po ustaleniu się władz i stosunków w tym napoleońsko-saskim państewku.

Za przypuszczeniem takim przemawia również biografia Fredry. W latach 1809—1812, do czasu wyprawy Napoleona na Rosję, służy on w wojsku, lecz nie wojuje. Lata 1812 (druga połowa), 1813, 1814 to wojaczka poza krajem, na której nie bywało się z wizytami u Geldhabów i ich córek. Powróciwszy do kraju w roku 1814, pisarz osiada w Galicji, gdzie znów nie było warunków politycznych dla dorobkiewiczów przyjaźniących się z ministrami krajowego chowu. Z biografii pisarza wynika zatem dowodnie, że tylko lata do roku 1812 mogły mu posłużyć jako zbiór podobnych doświadczeń.

Kariera Pana Geldhaba dosyć wiernie kopiuje stosunki zaboru pruskiego pomiędzy ostatnim rozbiorem a epoką napoleońską. Burmistrzem był chyba Geldhab podczas przynależności Warszawy do zaboru pruskiego. Jakim sposobem? Wyjaśniają to *Dzieje Księstwa Warszawskiego* Skarbka:

⁴ Dla epoki objętej akcją *Pana Geldhaba* najwięcej materiału dostarcza S. Schnürr-Pepłowski, *Galicyana. 1778—1812*, Lwów 1896.

⁵ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, Poznań 1950, t. II, s. 13—15, oraz H. Wiercieński, *Protestanci i Niemcy w Królestwie Polskim*, *Ekonomista*, t. VIII.

Drugi szczebel władzy administracyjnej składali Landraci po powiatach, Stadtraci po miastach. Landraci byli władzą miejscową wykonawczą, a przy tym kuratorami włościan, których rząd wziął w szczególną opiekę, mając przesadzone wyobrażenie o prześladowaniach, jakich doznawać mieli od dziedziców. Stadtraci byli to urzędnicy skarbowi, dlatego po miastach urzędujący, że tam najwięcej pobierano podatków, którzy mieli być przy tym kuratorami miejskich mieszkańców. Później oba te urzędowania skoncentrowano w osobach Landratów...⁶

Łączyła się zatem w ich osobach władza wykonawcza, skarbową i częściowo sądowniczą. Rozumiemy teraz, dlaczego Lisiewicz z księciem, przypominając sobie (akt I sc. 5) karierę Geldhaba, rzucają do siebie następującymi wierszami:

Przybysz, potem mieszczanin, w końcu burmistrz w Schowie...
Pięknie szło sędownictwo, miarkuję po głowie!
Ach, nieźle, mości książe, bo wkrótce miał wioski.

To początek kariery Geldhaba. Późniejsze jego wpływy posiadają wszelkie cechy wpływów rozgrywających się w samodzielnym organizmie państwowym. Zrobił majątek jeszcze większy na dostawach wojskowych. I to również wyraźnie popiera literatura odnosząca się do Księstwa Warszawskiego. I tak np. w powieści Niemcewicza *Dwaj panowie Sieciechowie* znajdujemy pyszny obrazek „liwrantów” wojskowych, krętaczy i cyganów, wśród których jako żywo jest miejsce dla Pana Geldhaba. Oto fragment rozmowy przy stoliku restauracyjnym pomiędzy Urzędnikiem Powiatowym a Liwrantem:

Urzędnik Powiatowy: Może sobie pan bezpiecznie pozwolić [postawić każdemu z gości butelkę szampańskiego, przyp. mój — K. W.]; nie wspominając innych operacji, ten kontrakt na mięso, za które się pan zgodził po gr 18 funt, a kupował po gr 5½, nie rachując zysków z loju, skór i rogów, niemały podobno uczyniły kapitalik. Co też pan będzie robił z tymi pieniędzmi? zapewne dobra kupi; lecz jakież? czy Łazienki? czy Wilanów?

Liwrant: Prawdziwie jeszcze się nie zdecydowałem, lecz w. pan, co tak ściśle kapitały me liczysz, powiedz, proszę, jak to się stało, że służąc niedawno za pisarza prowentowego, nie wzięwszy po ojcu i 200 zł, skoroś osiągnął dostojności powiatowej, po upłynionych trzech latach kupiłeś dobra za 600 000 zł. Ludzie mówią (ale to zapewne nieprawda), że i ci, którychś przeładowywał paletami, i ci, którychś uwalniał od nich, cokolwiek przyłożyli się do tego, i że gdy w magazynie publicznym, przechodzący żołnierz nie znalazłszy, żył na dyskrejji u biednych wieśniaków,

⁶ F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa (b. r.), t. I, s. 27.

partykularne magazyny w. pana zawsze były niewyczerpane, skoro tylko dobrą cenę położono za korzec⁷.

[Spierających się godzi w takich słowach imé Pan Biurowicz:]
Jestże pocisk, który by Jan wymierzył do Pawła, a którego by Paweł nie miał prawa odrzucić nazad do Jana? Ja robię pieniądze na wołach, jego-
mość na magazynach, ów na lekarstwach, a nawet i szarpii, tamten na
koniec na dawaniu nam wszystkim protekcji, okrywaniu płaszczem po-
wagi koszlawych czynów naszych, słowem, wszyscy wysilamy geniusz
i przemysł nasz; i dobrze; jeden jest tylko wstyd na dzisiejszym świecie,
to jest być ubogim; spodziewam się, że od tej zakąty ustrzeżliśmy się
na zawsze⁸.

Także i uzbrojenie literacko-erudycyjne panny Flory jest typowe
dla preromantyzmu i sentymentalizmu Księstwa Warszawskiego
i lat najbliższych. Kimżeż się panna zachwyca?

Gdy czytam boskiego dumy Osyjana,
Chwytam gitarę, śpiewam, zdrojem łez zalana;
Zdaje mi się, najczulsze wybierając tony,
Że wdzięcznej lutni barda dotykam się strony.
Z Kornela, Krebillona lub Rasyna dzieła
Scenę, która mnie mocą najwięcej ujęła,
Wnet ołówkiem na papier dokładnie przenoszę.

— — — — —
Jakiż mojej istoty ogień nie porusza,
Jakże się nie unosi zachwycona dusza —
Kiedy czytam serc tkliwych cudne piórtwory,
Owe sztuki miłości doskonałe wzory!...
Czyżaż moc przyrodzenia może być tak twarda,
By nie płakać nieszczęścia cnego Abelarda?

(akt I sc. 6)

Wystąpią jeszcze w jej zachwytach *Nowa Heloiza, Paweł i Wirginia*. Natomiast o jedno pokolenie starszy jej ojczulek zgodnie z tym reprezentuje ideały estetyczne o tyleż dawniejsze. Nawiasem mówiąc, w tej różnicy indywidualnych stylów i upodobań estetycznych zawiera się stały rys wrażliwości ideowo-artystycznej komediopisarza. Święci on triumfy w jego podstawowych dziełach (np. *Zemsta*), ale nadaje szkielet obyczajowy również utworom skądinąd błahym (np. *Ciotunia*). Geldhab reklamuje swoją córkę w sposób całkowicie pseudoklasyczny, chociaż sama córka inaczej, jak widzieliśmy, siebie przedstawia:

⁷ J. U. Niemcewicz, *Dwaj panowie Sieciechowie*, Warszawa 1816, s. 19.

⁸ *ibidem*, s. 21.

A jaka poetyczka! Aż ją słuchać mile;
 Czasem powiem, żartując: Florko, powiedz ode
 Na przykład... na ten czarny stolik lub komodę.
 Wnet dwieście utnie wierszy nad czarnym stolikiem,
 Tak że niech się schowają Nelson z Kopernikiem.

(akt I sc. 4)

Jakiż stąd wniosek ostateczny? Czy zmierzamy do sądu, że postaci Geldhaba nie a nie z Galicją nie łączy? Wniosek musi być tym ostrożniej sformułowany, że wyraźne świadectwo współczesnych spycha naszego dorobkiewicza tylko do Galicji. Ludwik Osipiński miał po zapoznaniu się z rękopisem komedii radzić autorowi, by rzecz wystawiał we Lwowie, „bo Warszawa nie zna takich Geldhabów”⁹.

Sądzę, że świadectwo takie dotyczy typowości *Pana Geldhaba*, wybiegającej w przyszłość i opartej na specyficznej dla Fredry, pogrubiającej i uwydatniającej rysy problemu, poetyce typu i intrygi. Nie rozstrzyga natomiast o podłożu realnym postaci dorobkiewicza. Wywodząca się zaś z gruntu galicyjskiego i zbliżona do Geldhaba kariera wielkiego bankiera Gottlieba Dahlmana w *Alchadarze* Chojeckiego posiada rysy wyraźnie balzakowskie. Pochodzi nadto ze znacznie późniejszego okresu oraz od pisarza, który z własnych przeżyć nie znał pierwszych dziesięcioleci XIX stulecia. Nie może być zatem traktowana jako świadectwo tego typu, co *Dwaj panowie Sieciechowie* Niemcewicza czy współczesne pamiętniki tego pisarza oraz innych autorów.

Fredro mógł oczywiście napotkać w Galicji indywidualny okaz Geldhaba. Przenosząc go do Królestwa Kongresowego w roku 1818, naprawdę prznosił go gdzie indziej: do Księstwa Warszawskiego. Tego Księstwa, którego część Galicja przez pewien czas również stanowiła, i gdzie środowisko było bardziej sposobne dla podobnego osobnika. Tego typu translokacja poparcia doznaje ze strony *Dam i huzarów*, drugiej „napoleońskiej” komedii Fredry. W świetle przeprowadzonej ostatnio na ten temat dyskusji nie ulega wątpliwości przypuszczenie, że czas akcji *Dam i huzarów* to rok — 1809, czyli Księstwo Warszawskie¹⁰. Tam też mieści się istotny czas wzrostu i kariery Pana Geldhaba.

⁹ *Dziela Aleksandra hr. Fredry*, wyd. H. Biegeleisen, Lwów 1897, t. I, s. 29.

¹⁰ S. Pigoń, *Zamknięcie sporu o majora-patriarchę*; M. Plezia, *Tło historyczne „Dam i huzarów”*, Tygodnik Powszechny, 1950, nr 43.

2

Z jakiej pozycji Fredro dyskredytuje karierę Geldhaba? Pytanie pomocnicze: jakimi środkami konstrukcji scenicznej posłużył się w tym celu? Od razu stwierdzić wypada, że strzelając do nowobogackiego, Fredro jednocześnie rykoszetem trafia — nie z przypadku, lecz z zamiaru — w arystokratę. W konstrukcji komedii Geldhab i resztkami majątku ciągnący księżę Rodosław to partnerzy w dużej mierze godni siebie. Fredro obydwu kompromituje, chociaż nie każdego z nich w sposób identyczny i nie każdego z równą zaciętością. Głównym celem jest Geldhab, ale księciu dostaje się też w plecy niezgorsza porcja śrutu.

Geldhab zostaje potępiony i skompromitowany za to, że gwałtem przywdziewa na siebie całą powłokę obyczajowo-towarzyską stanu, do którego dąży, nie umiejąc się w tej powłoce zmieścić ani też obejść się z nią w sposób należyty. Pod jego ręką każdy znak i symbol przynależny do szlacheckiej sfery towarzyskiej nabiera wymiaru absurdałnego, bo przystosowanego do stopnia dobrego samopoczucia Geldhaba i jego pieniędzy. Galony na liberii służby muszą być trzy, chociaż zwyczaj towarzyski zaspokaja się jednym. Zastawa na stole stanie w pełnym komplecie, chociaż zasiąść mają do posiłku tylko cztery osoby itd.

Przy wskazaniu tych błędów i nietaktów popełnianych przez Geldhaba odpowiedzieć już teraz można na pytanie trzecie, a mianowicie: jaką rolę w konstrukcji komedii grają składniki nadbudowy towarzysko-obyczajowej, właściwe zamożnej szlachcie? Chodzi bowiem o to, że *Pan Geldhab* należy do rzędu trzech utworów dramatycznych, które w różnym okresie życia ziemiaństwa XIX wieku i pod piórem różnych twórców ukazują bardzo charakterystyczne fazy walki tego ziemiaństwa z kapitalizmem o swoje pozycje społeczne i obyczajowe. *Fantazy* Słowackiego, *Aktor* Norwida, to te dwa utwory dalsze. We wszystkich tych trzech dziełach ważną też rolę odgrywają składniki obyczajowo-towarzyskie, a przede wszystkim stosunek, jaki pisarz wobec nich zajmuje. Warto też pamiętać, że ta trylogia sceniczna układa się od strony chronologicznej w ten sposób, iż wskazuje ona wygląd wspólnego dla niej problemu mniej więcej co ćwierć wieku: *Pan Geldhab* — 1818, *Fantazy* — 1841, *Aktor* — 1863.

W traktowaniu tych składników zachodzi ważna różnica pomiędzy Fredrą a Słowackim i Norwidem. Różnica ta świadczy

o dużej prostoduszności ideologicznej Fredry w traktowaniu stanu, do jakiego przynależał. Za śmieszność uważał Fredro jedynie przesadne, pozbawione taktu gesty towarzyskie Geldhaba, ale sama skorupa towarzyska, jeżeli leży ona na ludziach do niej powołanych i umiejących ją nosić na sobie, nie budziła w nim wątpliwości. Przecież książkę potrafi dać Florze ironiczną naukę dobrego tonu i miarkowania egzaltacji, a Fredro całkowicie jego postępowanie aprobuje.

W *Fantazym* i *Aktorze* ta skorupa zostaje odklejona od noszących ją postaci. Słowacki i Norwid doskonale pokazują wypływające stąd, chociaż pokrywane salonową ogładą, konflikty o charakterze bardzo dramatycznym i kompromitującym główne postaci ich komedii. Fredro tylko w stosunku do księcia umie rozegrać — jedyny raz w komedii — sytuację, jaka wynika z różnicy między przyjętym gestem salonowo-towarzyskim a prawdziwą intencją pod nim ukrytą.

Mam na myśli scenę 5 i 6 aktu II — wyzwanie księcia na pojedynek. Gdyby Majorowi powiodło się wyzwanie, Rodosław zostałby wciągnięty w grę, o jakiej ani mu się śni. Bo pojedynkując się i ewentualnie wygrywając, już by nie mógł spadkiem po ciotce wykreścić się od ręki Flory. Dokonałby bowiem gestu towarzyskiego o nie dającej się cofnąć wymowie. Dlatego w zręczny sposób odrzuca on wyzwanie. Odrzuca zaś dzięki salonowo-towarzyskiej wyższości nad Majorem, który umie wprawdzie obracać szablą, ale językiem jak Rodosław nie potrafi.

Cóż to, czyśmy wrócili w te szalone wieki,
Gdzie płeć piękna wzywała rycerzów opieki?
Mamyż na Rosynantach, długa dzida w dłoni,
Zbijając karki po polu w miłosnej pogoni?
Albo też siłą barków lub dzielnością ręki
Wysławiać swej kochanki przymioty i wdzięki?
A na końcu tych szaleństw, po odmiennym losie,
Śpiewać miłość i boje przy echa odgłosie?
Nie, nie; co to, to pozwól, mój luby majorze,
Trudno, ażebyś całkiem odnowił w tej porze.

(akt II sc. 6)

Ogłuszony potokiem wymowy, Major tylko bąknie: „tam do licha”. Jest to jedyne miejsce w komedii, gdzie Fredro kompromituje ogładę towarzyską i ujawnia, czemu ona może służyć. Bo ze stanowiska Fredry jest rzeczą oczywistą, że odmowa pojedynku to kompromitacja postaci. Poza tym jednym wypadkiem elementy

tej kultury i oglądy nie budzą w nim wątpliwości; budzi je tylko Geldhab i Flora nie umiejący się obchodzić z jej cennymi darami. Inaczej w *Fantazym* i *Aktorze*, gdzie właśnie zasadą budowy scenicznej jest zamierzona i świadoma gra autorów na podobnych scenach jak odrzucony pojedynek.

Miejszem komedii, w jakim ironia Fredry tak wobec Geldhaba jak księcia dosięga szczytu, jest pewna chwila w 4 scenie aktu I. Oto Lisiewicz oddaje Geldhabowi papiery dowodzące, jak duży jest posag Flory. Rodosław rzekomo ich nawet nie oglądał, bo „posag nie jest powodem jego przedsięwzięcia”. Geldhab odpowiada uszczęśliwiony:

Nie trzeba mi to mówić, bardzo temu wierzę.
Między panami jeden drugiego nie zdradzi.

Tymczasem cała konstrukcja akcji pokazuje, jak to „między panami” jeden drugiego wyprowadza w pole. Księżę Rodosław kręci się wokół jedynaczki, ponieważ oczekiwany spadek po ciotce jeszcze mu nie przypadł. Kiedy ciotka umrze, poprawiając spadkiem jego pozycję finansową, księżę natychmiast wycofuje się z imprezy małżeńskiej. Przebieg akcji tak prosty, jak najprostsze równanie matematyczne. Tym mocniej akcja uderza swoją prostotą, że osoba ciotki i jej rola zapowiedziane zostały już w scenie 3 aktu I.

Fantazy i *Aktor* przynoszą tylko warianty tego feudalno-kapitalistycznego przetargu małżeńskiego. Z tą jedynie różnicą, że w *Fantazym* rolę księcia, odzyskującego wraz z majątkiem wymagania wobec samego siebie, odgrywają Respektowie oraz spadek po dziadku, przypadający im pod koniec utworu. W *Aktorze* znów wśród skarg na powszechny zanik kultury i ideałów Norwid pokazuje przedstawicieli arystokracji już do szpiku kości zmaterializowanych i skomercjalizowanych.

O postaci zbankrutowanego arystokraty, który przez bogate lecz mezaliansowe małżeństwo pragnie poprawić swoją sytuację, jeszcze słówko. Postać ta dobrze świadczy o stopniu realizmu u Fredry. Bezpośrednich wzorów literackich pisarz dla niej nie posiadał, natomiast wzory życiowe w Polsce częste. Proces bowiem topnienia fortun, proces deklasacji majątkowej i ciągnącej za nią groźby deklasacji towarzyskiej, jest dla schyłkowej, porozbiorowej fazy szlachecko-feudalnej struktury społecznej w Polsce całkiem typowy. Cytowany już Skarbek opowiada dokładnie w *Dziejach Księstwa Warszawskiego*, jak ogromnie po trzecim rozbiorze wzrosły ceny

ziemi na terenach włączonych do Prus, wywołując tym sposobem złudzenie zamożności wśród szlachty i odpowiednio wysoką stopę wydatków, oraz jakim ciosem dla tych właścicieli ziemskich stało się powstanie Księstwa Warszawskiego i włączenie gospodarki tej prowincji w napoleoński system kontynentalny, przecinający możliwość wywozu zboża. W konsekwencji ceny ziemiopłodów oraz majątków katastrofalnie spadły, a tymczasem szlachta, przyzwyczajona do dawnych, pruskich otaksowań swych posiadłości, zaciągała długi według ich urojonej wartości.

Najchętniej — kończy Skarbek — chwycili się nowych pożyczek ci właściciele dóbr, którzy najbliżsi byli bankructwa, i tym chętniej udzielano pieniędzy, zwłaszcza z banków i kas depozytowych pruskich, że wszedłszy przez to w prawa ich dawnych wierzycieli, których należności spłacano, kupowano poniekąd indygenaty dla Prusaków, nowymi wierzycielami będących. Każdy zaś dziedzic blisko upadku będący brał, ile tylko mógł dostać pieniędzy, bo albo mniemał, że się wyratuje niższe płacąc procenty, albo też miał tę przynajmniej rachubę, że wychodząc z dóbr, cośkolwiek gotowych pieniędzy ze sobą weźmie¹¹.

Przecież to przypadek księcia Rodosława! Chociaż Prusaków z otwartą do pożyczki kiesą już nie ma, woła on do swego plenipotenty, pana Konto:

Rób, co ci się podoba: zastawiaj, sprzedawaj,
Lecz kiedy chcę pieniędzy, to pieniądze dawaj.

(akt I sc. 2)

Sytuacja układała się zatem w ten paradoksalny sposób, że klęska polityczna, jaką był trzeci rozbiór, nie stanowiła katastrofy gospodarczej, a za sukces polityczno-narodowy, jakim było powstanie Księstwa Warszawskiego, trzeba było grubo zapłacić. Dlatego dobrze znający dokumentację gospodarczą tych czasów Żeromski tak każe w *Popiołach* opowiadać księciu Gintułtowi:

Warszawa pusta — to prawda. Pusta i opuszczona jak stary cmentarz. Dziedzińce pałaców trawą zarosłe, okna wybite albo zasłonięte. I moje tam własne gniazdo takie samo. Ale za to materialne interesy nigdy tak nie stały, jak dziś. Byłoby kiedy zboże w takiej cenie albo ziemia? Uszom własnym wierzyć nie chciałem, gdy mi komisarz wartość kluczy przedstawił. Samo Grudno dwa razy tyle warte, a w trójnasób powiększyła się moja fortuna, osobliwie w Prusiech południowych¹².

¹¹ F. Skarbek, *op. cit.*, t. I, s. 67—68.

¹² S. Żeromski, *Popioły*, Warszawa 1946, t. I, s. 150.

Topnieje zatem majątek księcia Rodosława, ale fortunka pana Konto rośnie. Znow typowy w tym czasie oraz w późniejszych okresach wstrząsów gospodarczych objaw powstawania nowych fortun i nowych dziedziców na gruzach niedawnych świetności. Szczególnie, jeżeli ich reprezentant tak stawia kwestię, jak przed chwilą książe Rodosław, jeżeli, usankejonowany w ramach komedii przez poetykę typu, jest rozrzutnikiem podobnie typowym, jak typowym pyszałkiem — Geldhab.

Powróćmy do konstrukcji akcji. Jej sens ideologiczny przedstawia się prosto: „między panami” jeden pan fałszywego stempla, bo z trudem przechowujący swój honor szlachecki przed pokusami Lisiewicza, wystawił na dudka drugiego pana fałszywego stempla, bo najzwyczajszego i bezczelnego dorobkiewicza. Środki artystyczne, jakimi posłużył się w tym celu Fredro, zmierzają ku temu, by jak najbardziej zaostrzyć stopień komediowej drwiny na temat tego wzajemnego oszukaństwa. Służy temu zadaniu poetyka komediowego typu, nie poetyka indywidualności. Poetyka typu tak dalece w komedii jest posunięta, że niekiedy, jak Geldhab w ostatnim akcie, typ nabiera gestów marionetki wykonywającej takie nawet ruchy, których rozwój akcji już nie wymaga. Bo nie wymaga on na przykład, ażeby Geldhab marzył głośno, jak to z jego potomków będą hrabiowie, książęta, ani też — ażeby jeszcze w ostatniej chwili zamawiał sobie drzewo genealogiczne. Te gesty są potrzebne tylko w tym celu, ażeby w marionetce dorobkiewicza nie zabrakło ani jednej nici, która nią porusza.

Typowość księcia Rodosława jako zbankrutowanego arystokraty nie jest posunięta do stanu tak karykaturalnego. Fredro wkłada mu w usta całkiem dorzeczne sądy o panu Geldhabie. Z sądami tymi on sam jako ideolog najwyraźniej się solidaryzuje (np. początek sceny 5 aktu I). Książe nie ulega szpetnej namowie Lisiewicza, by po małżeństwie ukryć Floreę gdzieś głęboko na wsi. Posiada on zatem niejeden rys indywidualny i całkiem sympatyczny. Rysów tego gatunku pozbawiony jest Geldhab, arcytyp i marionetka.

Skąd pochodzi ta różnica w traktowaniu postaci? Oczywiście, ze stanowiska klasowego Fredry. Fredrze-szlachcicowi był mimo wszystko społecznie bliższy Rodosław, aniżeli osobnik obcej klasy i narodowości, i dlatego potępiając obydwu, w stosunku do księcia czyni to znacznie oględniej. Potępia zaś obydwu zarówno przez samą konstrukcję akcji, jak i za pomocą wypowiedzi w tekście, przeciwko nim skierowanych. To drugie zadanie wykonuje w nader

urozmaicony sposób. Przez usta Lubomira przemawia Fredro wprost, kiedy ten oświadcza:

Nareszcie, wszak uczą przykłady,
 Jakie u wielkich panów w małżeństwie zasady:
 Niechaj gdzie bądź dla córki ojciec brzęknie złotem,
 Najpierwej pan usłyszy, pędzi orla lotem,
 O sto mil się oświadcza, ufny w urodzenie,
 A jak przejrzy zapisy, kocha się szalenie.

(akt II sc. 2)

Ale podobne stanowisko umie też Fredro zająć w sposób dużo subtelniejszy. Oburzenie Lisiewicza jest, być może, szczerze w ustach tego człowieczka, ale jakież znakomicie ironiczny efekt osiąga ono na tle sytuacji, w jakiej zostaje wygłoszone. To znaczy, na tle skarg imci Konto, że wierzyciele nie dają mu spokoju, starając się ściągnąć swoje wierzytelności. Wówczas Lisiewicz:

Natrętność nadzwyczajna — chcieć odbierać długi!
 Księciu! księciu bezczelnie odmawiać usługi!
 Wszystkie już społeczeństwa zwalone zasady;
 Nieznane były dawniej podobne przykłady!
 Dziś ten, co w rzędzie szlachty ledwie ojca kładzie,
 Śmie często panu z panów stanąć na zawadzie.

(akt I sc. 3)

To są mniej lub bardziej wyraźne wypowiedzi odautorskie, jakie dotyczą księcia Rodosława. Najważniejszą tyradę odautorską oceniającą Geldhaba wkłada Fredro w usta księcia, podciągając w górę tym sposobem — jak się to już zaznaczyło — jego postać.

Kto by się chciał zatrudnić człowieka obrazem
 Nagle spanoszonego i dumnego razem,
 Niechże sobie z Geldhaba dokładny wzór bierze.
 Co słyszałem, na honor, ledwie jeszcze wierzę.
 A najbardziej z wszystkiego ta śmiałość mnie bawi,
 Śmiałość, z którą o swoim urodzeniu prawi.
 Gdybym nie był wiadomym, a słyszał ze strony,
 Przysiągłbym, że nasz Geldhab z Lechem spokrewniony.

(akt I sc. 5)

Osąd postaci Geldhaba potrafi jednak Fredro włożyć również w jego własne usta, uzyskując dzięki temu efekt nie mniejszej ironii niż w oburzeniu Lisiewicza. Tym osądem jest marzenie Geldhaba o przyszłości jego potomków, którego związki z poetyką typu, rządzącą jego osobą, już podkreśliliśmy:

O, szczęśliwy Geldhabie! Szczęśliwy człowieku!
 O, najszczęśliwszy panie w dziewiętnastym wieku!
 Ode mnie na dół idąc, całe pokolenie
 Będzie już mitrę nosić, mieć księstwa znaczenie.
 W górę przodków mi brakło, wkrótce ich dostanę,
 I jak dla równowagi na pośrodku stanę;
 Śmiało się teraz Geldhab pokaże przed światem,
 Gdy na dół i do góry zostanie magnatem.
 O, szczęście!... Córka księżna, a mój zięć ksiązęciem,
 Ja teściem księcia, ksiązę, księżna mym dziecięciem;
 A wnuczki moje, lube wnuczki i wnuczęta,
 Wszystko to będzie, wszystko księżniczki, książęta!

(akt III sc. 5)

Kierunek ataku zatem, chociaż nie dokonywa się on z identycznym wobec obydwu przeciwników nasileniem, jest całkiem jasno określony przez konstrukcję akcji oraz wypowiedzi własne autora. Bo atak taki, z jednej strony na hrabiów-utrzejuszów, hrabiów nadużywających przywilejów swojego stanu, z drugiej strony na finansowych karierowiczów, na mętne typy w rodzaju Konta czy Lisiewicza (jakże w tym drugim jest widoczny protoplasta Papkina!), rozwija się w twórczości Fredry w całe utwory. To przecież *Mąż i żona* z jednej strony, *Dożywocie* z drugiej, a dopiero pomiędzy nimi arkadia ludzi prawdziwych i miłych sercu poety — *Śluby panięskie*.

Lecz z jakiej to pozycji atak? W *Panu Geldhabie* z pozycji Lubomira. Nie chodzi tu jedynie o obronę dobrego oficera napoleońskiego, którą powszechnie wmawia się Fredrze jako przyczynę jego chętnego stosunku do takich postaci jak Lubomir. Położył on zasługi dla ojczyzny, to prawda. O majątku swoim powiada:

Dałem pół dla ojczyzny, sam poszedłem służyć.
 Siebie i majątności możnaż lepiej użyć?

(akt II sc. 2)

Przede wszystkim jednak o to chodzi, że Lubomir reprezentuje określony krąg wewnątrz szlachty, jej sfery średnie (za Skarbkiem można by powtórzyć: „posiadacze pojedynczych włości”). Reprezentuje on również pojęcia będące własnością tego kręgu, pojęcia pod względem społecznym najbliższe Fredrze. W imię tych pojęć rozgrywa on swoją komedię i wielokrotnie każe je głosić Lubomirowi jako uzasadnienie jego postępowania. Oto jakże wymowny fragment dialogu między Lubomirem a Geldhabem:

GELDHAB

Nie gniewaj się i rozważ szybkim twym pojęciem,
 Żeś ty tylko szlacheicem, a Książę ksiązęciem!

LUBOMIR

Przodkowie nasi, którzy przez tak długie lata
 Mieli godnie nabyte znaczenie u świata,
 Którzy męstwem i enotą ojezyźnie służyli,
 Na samym szczycie sławy tylko szlachtą byli.
 Dla nich z tytułów, w które stroi zagranica,
 Najchlubniejszym był zawsze polskiego szlachcica.

(akt II sc. 2)

Również i przyjaźń Majora dla Lubomira to nie tylko pułkowe koleżeństwo. Uczestniczą w niej te same średnioszlacheckie i tradycyjne pojęcia. Rozwiązanie akcji od strony napoleończyków polega na tym, że Lubomir, raz zawiódłszy się na charakterze Flory jako kobiety średniego stanu, która marzyć nie powinna o zbyt wysokich progach, odmawia jej swojej ręki nawet po odejściu księcia. Otóż to rozwiązanie, tak w oczekiwaniach czytelnika jak w świecie pojęć rządzących Lubomirem, nie kto inny przygotowuje, lecz — Major. On to powiada dosłownie:

Fraszki! Niech cię nadzieja zawczesna nie mami —
 Kobiety, przyjacielu, mówiąc między nami,
 Jest to piękny twór Boga, ale bardzo słaby.
 Okazałość dla kobiet wielkie ma powaby;
 Żądza pochwał, odmiany i znaczenia w świecie
 Często najszlachetniejsze w nich czucia przygniecie.
 Są, które, przyznać trzeba, z przyrodzenia ręki
 Wzięły gruntowne cnoty, rozsądek i wdzięki.
 A takich jeszcze w Polsce niemało naliczę,
 I taką znaleźć Florę serdecznie ci życzę.

(akt II sc. 4)

Ten świat tradycyjnych pojęć średniej szlachty Fredro usiłuje żywcem przenieść w stulecie XIX i pogodzić z doświadczeniem społecznym, które coraz żywiej mu zaprzecza. Podobnie zaprzeczał mu instynkt realisty. Ten właśnie Fredro-realista konstruuje w swoich utworach sytuacje jako żywo nie do pogodzenia z owymi pojęciami, sytuacje zaprzeczające im swoją obiektywną wymową. Przykładem takich sprzeczności jest głównie *Zemsta*. Nie znajdujemy ich w tym stopniu w budowie akcji *Pana Geldhaba*, natomiast przesłanki społeczne i myślowe tego stosunku do współczesności występują w analizowanej komedii z całą dobitnością. Tutaj też, nawiasem mówiąc, bije jedno z głównych źródeł postępującego kostnienia ideologicznego Fredry i jego trwogi przed rozmnażającymi się Geldhabami, Lisiewiczami, Łatkami, Orgonami.

Lubomir mógłby zapisać w swojej autobiografii to, co Fredro napisał we własnych wspomnieniach: „Dom moich rodziców był to dom prawdziwie polsko-szlachecki, zamożny bez zbytku, cichy a gościnny”. Że Jacek Fredro umiejętnie się dorabiał i umiejętnie zdobył tytuł hrabiowski, starannie pielęgnowany przez dzieci, tego już syn nie podkreśla. Bo przeważającą częścią swoich wyobrażeń społecznych o szlachcie prawdziwej i jej granicach jako klasy społecznej, o rzekomym braku różnic wewnątrz tej klasy, tkwił on w pokładach myślowych sięgających aż do czasu konstituowania się szlacheckich przesądów wewnątrzklasowych, które średniego i drobnego szlachcica określały jako rzekomo równego wojewodzie.

Nigdy tak nie było naprawdę. Przekonania podobne wytwarzają się właśnie wówczas, w XVII wieku, kiedy ustala się przewaga ustrojowa magnaterii szlacheckiej, a tylko świadomość społeczna i towarzyska szlachty średniej i drobnej broni się przed tą przewagą przekonaniem o szlachcicu na zagrodzie, równym wojewodzie. Niechby spróbował być naprawdę równym towarzyszko i obyczajowo! Historia Marii Komorowskiej opowiada skutki, historia Jacka Soplicy podobnie. Magnateria zaś we własnym i nietrudnym do wskazania interesie podtrzymywała również tę programową tezę o rzekomo całkowitej równości w obrębie obozu szlacheckiego. Teza ta bowiem wyjątkowo tanim kosztem zjednywała jej w potrzebie poparcie tłumów szlacheckich przeciwko wszelkiej próbie naruszenia istotnej, ukrytej w pięknych fałdach tego hasła, przewagi politycznej możnowładców.

Stanowisko zatem, z jakiego Fredro potępia Geldhaba i Rodosława, tkwi głęboko w przeszłości średniej szlachty i jej przekonaniach o tym, kto jest szlachcicem prawdziwym. Jak wiadomo, Aleksander Fredro był gorącym wyznawcą Andrzeja Maksymiliana Fredry i jego *Przysłów*. Kult pochodził stąd, że u swojego poprzednika i imiennika znajdował on tę samą co w sobie skłonność do sceptycznej i pesymistycznej analizy człowieka i epoki, której ostatecznym rezultatem będzie replika *Przysłów* XVII-wiecznego Fredry, jeszcze bardziej zgorzkniałe *Zapiski starucha* XIX-wiecznego Fredry.

Ale pochodziła ta bliskość głównie stąd, że w światopoglądzie politycznym i obyczajowym Fredry XVII-wiecznego odnajdował on wzór średnioszlacheckiego konserwatyzmu. Nawet Stanisław Tarnowski tak określa stanowisko Andrzeja Maksymiliana:

Fredro jest reprezentantem jednym z najwcześniejszych tej opinii, którą w wieku XVIII wyznawała partia starszlachecka. Ma jej przywią-

zanie do wolności, jej fałszywe tej wolności pojęcie, jej uparty konserwatyzm, strach przed każdą zmianą i niezachwianą wiarę w zbawienność i doskonałość polskich instytucji¹³.

Jeszcze jeden tekst z XVII wieku:

Obcy mówią, że w Polsce szlachty barzo wiele,
 Mylą się; ja im na to odpowiem śmiejąc:
 Iże nie każdy szlacheć, co szafijan wzuje
 Albo przewisko sobie na *ski* wynajduje.
 Ziemiańców w Polsce szlachta, którzy w enocie płużą,
 A rozmaite wojny dla ojczyzny służą.
 Rycerstwo szlachtę czyni, kto w nim dokazuje,
 Król herb nada, którym się wiecznie pieczętuje.
 Nie zowieć nam, postronni, szlachtą lada kogo,
 Boć to rycerscy ludzie, płacą barzo drogo.
 Przeczytajcie kroniki, za co to kupili,
 Najdziecie tam, że zdrowia swego nadstawili.
 A wy szlachtą zowiecie owych wszystkich zgola,
 Co na nich szaty pańskie, wygolili czoła.
 Póty szlachtą, póki się przy wielmożnych bawia,
 W chłopstwo się zaś obróć, skoro je odprawia¹⁴.

To nie jest tekst Andrzeja Maksymiliana Fredry. Nie napisał go również autor *Księgi chamów*, tego swoistego indeksu klasowego, skierowanego przeciwko osobnikom, którym udawało się w XVII wieku przedrzeć do stanu szlacheckiego. Chociaż otrzymywali oni herb, księga owa dowodzi, że przeciętna opinia szlachecka traktowała ich indygenat jako coś gorszego.

Nie tylko opinia szlachecka. Bo cytowana fraszka pochodzi z literatury mieszczańskiej. Mimo to przekazuje ona doskonale typ myślenia szlacheckiego, jaki nadal jest żywotny u napoleończyka-Fredry i napoleończyka-Lubomira, skoro się skłócili z dorobkiewiczami spoza szlachty i utracjuszami w jej obrębie. Skłócili się oni jednak w okresie, kiedy ich spór nabiera akcentów, jakich ideologia średnioszlachecka nie posiadała wówczas, gdy stała ona bez wyraźniejszych wrogów w obrębie epoki szlacheckiego feudalizmu polskiego. Tym akcentem, wynikającym z epoki utrwalonej przez utwór Fredry, pora przyjrzeć się obecnie.

¹³ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, wyd. II, Kraków 1903, t. II, s. 268.

¹⁴ *Polska fraszka mieszczańska*, oprac. K. Badecki, Kraków 1948, s. 231 (*Biesiady rozkoszne Baltyzera z Kaliskiego powiatu*).

3

Fredro i Lubomir spierają się bowiem z Geldhabem i Rodostawem w chwili, kiedy w składniki tradycyjno-feudalnego życia ziemiańskiego gwałtownie wdzięra się kapitalizm. Objawy, o których dotąd była mowa, a mianowicie szybki awans majątkowy dorobkiewicza i z trudem powstrzymywana deklaszacja majątkowa arystokraty są to objawy pochodne, które towarzyszą wtargnięciu kapitalizmu w feudalny układ społeczny i gospodarczy.

Cały okres od połowy XVIII do połowy XIX wieku jest w naszym kraju okresem wypierania feudalizmu przez narastające elementy i objawy kapitalistyczne. Jest okresem, w jakim tradycyjna struktura życia szlacheckiego coraz gwałtowniej rozpada się pod naciskiem elementów kapitalistycznych. Łatwość uzyskania kapitałów, wzrost cen ziemiopłodów, szybki ruch pieniądza na ziemiach trzeciego zaboru pruskiego oraz Księstwa Warszawskiego w okresie poprzedzającym napisanie *Pana Geldhaba*, a pokrywającym się chronologicznie z najwcześniejszym etapem gromadzenia przez młodego Fredrę jego doświadczeń społecznych, są to wszystko objawy wzmożonych procesów kapitalistycznych. Wobec tego, rozważania na temat jego komedii muszą dotrzeć do tego problemu i wyraźnie go postawić w formie pytania: jak się przedstawia w świetle *Pana Geldhaba* stosunek Fredry do najwcześniej poznanych przez niego zjawisk życia kapitalistycznego?

Książę nie tylko wówczas przemawia w imieniu Fredry, kiedy ocenia osobę Geldhaba. Przemawia on również wygłaszając ustęp znacznie ciekawszy, bo dotyczący w ogóle procesu, którego wynikiem jest kariera tego człowieka. „Był niczym, jest bogatym, będzie znaczny w świecie. Osobę zaś” — rozpoczyna Lisiewicz, a książę natychmiast podejmuje:

Tę, pozwól, niechaj ja odgadnę,
 Na pamięć opisanie czy też dam dokładne.
 Geldhab, jak wszystkie jemu podobne istoty,
 Których wyrwał z pomiotu zysk, ale nie cnoty,
 Których los zbyt rozumnie umieścił na dole,
 A ślepe szczęście wzniosło na przewrotnym kole,
 Jest próżnym i nadętym, brudnym sknerą w domu,
 Podły i cheiwy w sprawie, uczynny nikomu.
 Lecz niechaj świat nań patrzy, gotów dla pozoru
 Zostać chwilę wspaniałym i mężem honoru.
 Jego ukłon, krok, uśmiech — wszystko wymierzone;
 W drobnostkach uciążliwy, bo kto w jego stronę

Nie dość się skłoni, spojrzy, zniży kapelusza,
 Już mu chybia i godność na wieki obrusza.
 Mówisz o gwiazdach, słońcu lub świata początku,
 On zawsze wspomnieć musi o swoim majątku;
 U niego ja i moje w jakimkolwiek względzie
 I pierwszym, i ostatnim słowem zawsze będzie.
 Nareszcie poufalskońska bliska grubijaństwa
 I tylko próżna duma jest w nim cechą państwa.
 Jakże? Zgadza się Geldhab z moim opisaniem?
 Jest to obraz takiego, który, twoim zdaniem,
 Był niczym, jest bogatym, będzie znaczyl w świecie.

(akt I sc. 5)

Tu już nie o Geldhabie mowa, lecz o procesie, jaki go wynosi w górę i skutkach tego procesu w psychice wyniesionego przezeń osobnika. Fredro tym skutkom nie daje aprobaty, nadal próbuje kompromitować Geldhaba osobiście, ale sam wyraźnie dostrzega, że się zapędził. Bo ostatecznie wszystkie dowody skierowane przeciwko Geldhabowi świadczą, że umie on egzekwować należny mu szacunek, jak gdyby z dziada pradziada miał opanowane formuły towarzyskie środowiska, do jakiego pragnie wtargnąć. Wobec tego książę — a raczej Fredro za niego — spostrzega tę niekonsekwencję i w dużej mierze wycofuje się wygłaszając dwuwiersz: „...poufalskońska bliska grubijaństwa i tylko próżna duma jest w nim cechą państwa”. Wycofując się częściowo, Fredro pozostaje nadal na stanowisku zajmowanym przez Lubomira: złe cechy Geldhaba to są właśnie cechy tych złych panów i arystokratów, przeciwko którym jawnie występuje Lubomir, a nie są to właściwości szlachecka prawdziwego.

Tyrada więc w głównym argumencie zarówno mierzy w Geldhaba jak w obyczaj arystokratycznych półpanków. Spełnia zatem obydwie stawiane przez Fredrę wymagania ideologiczne. Jednocześnie pod względem klasowym skierowana jest przeciwko pewnemu przykładowemu procesowi kapitalistycznemu. Sens tej tyrady można bowiem wyrazić krócej takimi słowami: „Oto co majątek i pieniądze z ludzi robią. Nie zgadzam się z tym, co one robią, majątek i pieniądze nie posiadają ku temu prawa”.

Sens więc jest antykapitalistyczny, ale z jakiej pozycji zgłaszany? Czy sprzeczny z tradycjonalistycznymi złudzeniami Fredry, a więc wybiegający w przyszłość, ku tej krytyce kapitalizmu, jaką będą konstruować warstwy społeczne i ludzie przeciwstawiający się kapitalizmowi nie w imię swej zagrożonej pozycji feudalnej?

Odpowiedź nie ulega wątpliwości, ale nim ją ostatecznie sformułujemy, jeszcze raz sięgnijmy do tekstu już częściowo cytowanego,

sięgnijmy w miejsce, jakie wydaje się być centralne, jeżeli chodzi o wskazanie i określenie sprzeczności, które w dziele Fredry wyłaniają się wokół analizowanej sprawy. To znaczy, z jednej strony wokół wchodzących w jego pole widzenia procesów kapitalizacyjnych, zagrażających klasie społecznej, z którą czuje się on najsilniej związany, z drugiej zaś strony wokół twierdzeń pozytywnych ideologicznie, które Fredro temu przeciwstawia. W wielkiej dyskusji pomiędzy Lubomirem a Geldhabem nie trudno rozpoznać, kto posiada słuszość ze stanowiska osobistej ideologii Fredry. Ale też nie trudno dostrzec, kto rozumuje naprawdę realistycznie i kto na tle stosunków, z jakich zbudowana została komedia, mówi rzeczy trafne.

GELDHAB

Nie gniewaj się i rozważ szybkim twym pojęciem,
Ześ ty tylko szlachcicem, a Księżę książęciem!

LUBOMIR

Przodkowie nasi, którzy przez tak długie lata
Mieli godnie nabyte znaczenie u świata,
Którzy męstwem i cnotą ojczyźnie służyli,
Na samym szczycie sławy tylko szlachtą byli.
Dla nich z tytułów, w które stroi zagranica,
Najchlubniejszym był zawsze polskiego szlachcica.

GELDHAB

Hm... Człowiek od człowieka, czas od czasu różny,
Dziś więcej od waszności znaczy pan wielmożny,
Pan wielmożny mniej znowu jak wielmożny jaśnie,
A ten jaśnie przy jaśnie oświeconym gaśnie;
Bo wielmożni... Tak, dobrze... wielmożni panowie...
Nie, nie... Lecz oświeceni... Nie tak... W jednym słowie —
Czym jaśnie oświecony... Czym jest? Hm... czym? Księciem;
A oświecony książę czym?... Hm? Moim zięciem!
Nie masz co mówić, nie masz; już cię przekonałem
Że Florki mieć nie będziesz, choć ci słowo dałem.

(akt II sc. 2)

Według Fredry, oczywiście słuszość ideologiczną ma Lubomir. Ale Geldhab swoich twierdzeń nie wyssał z palca. Szlachta polska była klasą społecznie zróżniczkowaną i rozwarstwowaną również wówczas, kiedy powstawały przekonania, jakie z całą powagą głosi Lubomir. W wyniku procesów kapitalizacyjnych to rozwarstwienie wystąpiło jeszcze bardziej jaskrawo. Sprawcą tego był, rzecz oczywista, kapitalizm zdzierający ze szlachty jej kostium feudalno-

tradycyjny, a ujawniający jego szwy gospodarcze. Tymczasem Fredro dostrzega ten proces, ale ogranicza jego podłoże tylko do czasów najbliższych chronologicznie. Zdaje się on nie dostrzegać jego dawniejszych korzeni, albowiem sprzeczałoby się to z jego tradycjonalistycznymi założeniami.

Widzenie antykapitalistyczne jest więc ograniczone i zahamowane przez tradycjonalizm, przez przekonania absolutnie nieaktualne na tle rzeczywistego wyglądu szlachty polskiej z początku XIX wieku. W stosunku do współczesności stawia tę diagnozę Geldhab, czyli osobnik, z którego zdaniem pisarz najmniej się liczy. Oznacza to, że i tutaj ideologia Fredry stara się słuszność tej diagnozy jak najbardziej ograniczyć i podważyć.

Ta krytyka wczesnych zaczątków kapitalizmu jest więc krytyką z prawa. Z dwóch następnych pisarzy podejmujących tematykę towarzyską Fredry, stanowisko jego bliskie jest pozycjom Norwida, nie Słowackiego. Bo Słowacki krytykę podobnych objawów podejmuje ze stanowiska jak najodleglejszego od tradycjonalizmu. Natomiast Norwid, chociaż obserwuje objawy kapitalizacji z połowy stulecia, chociaż o wiele więcej aniżeli Fredro posiada materiału obyczajowego, z takim samym przekąsem i złośliwością pokazuje przenikanie wzajemne feudalizmu i kapitalizmu.

Zapewne zważyłeś, iż skoro
Cukrownie kto postawi, wszyscy w okolicy
Dalej buraki sadzić, do cukru się biorą.
Wszyscy — i najkwaśniejsi ludzie — cukiernicy!
Słodycz panuje w uściech... alić w bliskiej górze
Nafty źródł się wyronia z ustronnego dołka.
Nuż górnikami wszyscy, każdy grzebie w dziurze,
Podczas gdy Żyd z miasteczka robi spekulacje —
I czyni, że znów każdy jest szlachcic i spółka¹⁵.

W późniejszej szlacheckiej publicystyce gospodarczej nie należało też do wyjątków zdanie, że ten wczesny okres kapitalizmu w stosunkach rolnych niczego dobrego nie przyniósł. Opinię taką znajdujemy na przykład w E. Stawiskiego *Poszukiwaniach do historii rolnictwa krajowego*. Ze względu na całkowite podobieństwo tej oceny do skarg Fredry-Lubomira, warto ją przytoczyć:

W widokach politycznych otwarte zostały wszystkie szluzы dla kapitałów tak prywatnych jak rządowych i wolny ich napływ, a raczej zalew

¹⁵ C. Norwid, *Pisma do dziś odszukane*, Warszawa 1937, t. IV, s. 14.

rozpostarł się po majątkach prywatnych i świeżo uregulowanych hipotekach. Podłość i szachrajstwo wmięszwały się pomiędzy wypożyczających i biorących i niecne ciągnęły stąd zyski.. Umysły były wstrząśnięte, obyczaje zachwiane świeżo przeżytymi nieszczęściami. Łatwość kredytu i obfitość pieniędzy zawróciły głowy nierozważnym i pochopnym do zbytku. Brak zupełny życia publicznego, obojętność (wytłumaczona okolicznościami) dla sprawy ogółu, popchnęły niejednego w wir zabaw, podróży życia zbytkowego, rujnującego a niepożytecznego. Inni rzucili się w spekulacje, począł się frymark wsiami jak towarem, frymark niebezpieczny i zgubny dla przemysłu rolniczego. Nie było to swobodne przelewanie własności ziemskiej, spowodowane ważnymi względami tylko, i na korzyść stron kontraktujących i samej ziemi wypadające, ale szybkie przeczucie towarem z rąk do rąk, w widokach zysku.

Posiadanie ziemi, zamieszkiwanie na niej, wpływy i stosunki w obywatelstwie straciły swoje znaczenie polityczne. Majątek ziemski stał się prostą lokacją kapitału; porzucało się go, skoro się korzystniejsza nadarzyła. Przygotowywała się więc powoli ta obojętność dla miejsc rodzinnych, do których wiązały dawniej święte uczucia pamiątek, duma rodowa i widoki polityczne¹⁶.

Wśród zjawisk obyczajowych, wywołanych tym kapitalistycznym wdzieraniem się nowych sił społecznych i ludzi w tradycyjny obyczaj, występuje jeszcze jedna sprawa, ostatnia w galerii zagadnień narzucających się przy *Panu Geldhabie*. Chodzi o stosunek Fredry do osoby Flory. Nie ma bodaj drugiego przykładu w twórczości Fredry, w jakim by ten pisarz, tak zazwyczaj rycerski wobec kobiet, równie się okazał niesprawiedliwy. Flora obdarzona została rysami karykaturalnymi i antypatycznymi w stopniu pod niejednym względem prześcigającym nawet samego Geldhaba. Na myśli mamy szczególnie literackie i wielkopańskie upodobania Flory.

Fredro posuwa się do tej karykatury nawet ze szkodą dla ogólnego prawdopodobieństwa utworu. Bo jeżeli Flora przedstawia tak antypatyczny okaz kobiety, jakim prawem mógł się w niej zakochać marzący o normalnej szlacheckiej niewieście Lubomir? Fredro ubiega ten zarzut i stara się go osłabić tym, że sugeruje, jakoby Flora się zmieniła, jakoby dawniej, kiedy obudziła miłość Lubomira, była inną istotą.

W taką zmianę trudno uwierzyć. Oprócz samego prawdopodobieństwa psychologicznego, raczej podającego w wątpliwość aż tak wielki skok wewnętrzny, trudno uwierzyć również na mocy konwencji charakterologicznych rządzących budową postaci w *Panu*

¹⁶ E. Stawiski, *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1857, s. 282—283.

Geldhabie. Otóż wszystkie występujące osoby zostały zbudowane na prawach poetyki typu, nie poetyki indywidualności. Wobec tego nie ulegają one przemianom wewnętrznym w ciągu akcji. Tymczasem jedna jedyna Flora tym przemianom podlega. Wprawdzie przed podniesieniem kurtyny, niemniej ulega.

W postaci Flory występuje więc niewątpliwie pewne pęknięcie. Pochodzi ono stąd, że więcej złego o niej się dowiadujemy i więcej nieprawdopodobnych głupstw z jej własnych ust słyszymy — te lzy wylewane nad wesołymi bajkami! — aniżeli zdobywamy materiału dającego prawo do takiego traktowania jej osoby. Na tej uczonnej białogłowie skupia się bowiem kilka równoczesnych niechęci pisarza. Nakładają się one w podejmowanej przez Fredrę ocenie jej postaci i z oceny tej dobywają sumę zgoła niesprawiedliwą.

Te niechęci są trzy: Flora prezentując bogaty wachlarz preromantycznego sentymentalizmu znosi na swojej skórze całą ironię Fredry w stosunku do objawów tego sentymentalizmu. Flora swoim postępowaniem dowodzi, że nawet córka człowieka takiego jak Geldhab, kiedy daje się uwieść mirażom wielkopańskim, popelnia czyny zdradne, odrzuca bowiem niedawną swoją miłość. Flora wreszcie cierpi za to, że wcale nie reprezentuje ona tego zespołu cnót, rozsądku i wdzięków, jakiego Major, według starszylacheckich przepisów, każe szukać w kobiecie-Polce. Do zasobu tych cnót nie należały bynajmniej szerokie horyzonty literackie czy umysłowe, nie należała samodzielność intelektualna kobiety.

Z tych trzech przewinień Flory dwa pierwsze można uznać w świetle konstrukcji akcji za przewinienia rzeczywiste. Trzecia wina Flory o czym innym świadczy. Tradycjonalizm Fredry zderza się w tym miejscu z objawem, który pochodząc z kruszenia się pojęć feudalnych o kobiecie, kruszenia się pod wpływem kapitalizmu, musiał mocno obrażać jego przekonania. Flora bowiem to karykaturalnie pokazany okaz emancypantki. Zjawisko emancypacji kobiet, zrazu wyrażając się tylko w sferze towarzysko-salonowej, stanowi od początku XIX wieku stały wyznacznik wychodzenia również i kobiety z krępujących więzów narzucanych jej przez feudalno-szylachecki tradycjonalizm. Fredro zjawisku temu nadaje posmak karykatury. Ta karykatura, połączona z innymi punktami niechęci i oskarżenia, jakie nagromadził on na barkach wątłej Flory, powoduje, że jej osóbką załamuje się i przekrzywia pod tyłoma ciężarami, niesłusznie nagromadzonymi na tych barkach.

4

Tak się przedstawia *Pan Geldhab* od strony głównych zagadnień tego utworu. Zagadnieniami tymi były kolejno: surowiec realistyczno-obszewacyjny, który posłużył do budowy tej historii dorobkiewicza i zubożałego arystokraty; stanowisko ideologiczne zajmowane przez Fredrę w ocenie tej historii; konwencje i chwytty artystyczne zastosowane w komedii; wreszcie wielkie tendencje rozwojowe, na których tle problematyka utworu dopiero nabiera typowości. W tych czterech spojrzeniach na *Pana Geldhaba* jest dosyć materiału, ażeby móc na jego podstawie ująć w krótką formułę granice realizmu tej komedii oraz związku tego realizmu z ideologią Fredry.

Obydwa zjawiska dostrzeżone w tej komedii przez Fredrę — awans majątkowy dorobkiewicza, związany z gwałtownym przejmowaniem przez niego ziemiańskiej skorupy towarzyskiej, jak też obrona arystokraty przed deklasacją, obrona za pośrednictwem odpowiedniego ulokowania swojego tytułu na rynku małżeńskim feudalno-kapitalistycznym — te obydwa zjawiska są w Polsce typowe dla objawów przenikania kapitalizmu w formację feudalną. Wczesna dobitność tego procesu w warunkach zaboru pruskiego po trzecim rozbiornie, jak też w Księstwie Warszawskim, ułatwia Fredrze jego dostrzeżenie. Z tego też terenu pochodzą jego obserwacje. Typowość tych objawów nie była jeszcze tak ostro zarysowana z początkiem XIX wieku, jak stała się później, kiedy nawet likwidacja ustrojowa feudalizmu, z chwilą uwłaszczenia chłopów, bynajmniej nie zlikwidowała obyczajowo-towarzyskiej atrakcyjności życia ziemiańskiego. Komedja Fredry skorzystała z tej późniejszej trwałości dostrzeżonych przez pisarza przemian.

Na tym jednakowoż realizm Fredry się kończy. Bo wszystkie te objawy Fredro dostrzegł, a w dużej mierze skarykатуrował, stosując poetykę typu. Poetyka taka pozwoliła na dobitną przesadę w konstruowaniu postaci. Skarykатуrował więc w tym celu, ażeby bronić tradycyjnych pozycji szlacheckich. Nawet akcję poprowadził — przy wszystkich wątpliwościach, jakie ona budzi — w tym kierunku, ażeby Geldhabowi i córce zamknąć przed nosem szeroko już uchylone drzwi stanu szlacheckiego.

Prowadziło to Fredrę do ciasnego oporu przeciwko faktom. Sam opór ideologiczny nie zdołał jednak przekreślić ich wymowy. W decydującym sporze o porządek społeczny i ekonomiczny wewnątrz szlachty słuszność ma nie bohater wygłaszający racje Fre-

dry, lecz ośmieszany i kompromitowany dorobkiewicz. Rację, oczywiście, nie według wiadomości skądinąd posiadanych przez czytelnika czy interpretatora, lecz w świetle akcji komediowej. Przy sposobności załatwił Fredro wewnątrzklasowy porachunek pomiędzy średnim szlachcicem a magnatem. Załatwił go w formie możliwie oględnej wobec arystokraty. Nie dostrzegł jednakowoż, że pograżając ostatecznie Geldhaba przez to, iż księżę uzyskawszy spadek odmawia ręki jego córce, rozwiązaniem tym jednak niemniej silnie uderzył w człowieka swojej klasy społecznej.

Wartości *Pana Geldhaba* pochodzą więc wyłącznie z typowych procesów wdzierania się kapitalizmu w urządzenia i pojęcia feudalno-szlacheckie, a nie z osobistej ideologii Fredry. Ta ideologia, tradycyjna ideologia średniego szlachcica, najbardziej komedię Fredry ogranicza.